

Jeneva Rose jest królową zwrotów akcji!

– COLEEN HOOVER

Nie przychodź tu

JENEVA ROSE

FILIA

JENEVA ROSE

Nie
przychodź
tu

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

DZIEŃ PIERWSZY

GRACE

Wcale nie miałam ochoty się zatrzymywać, ale kiedy na desce rozdzielczej mojego auta zaświeciła się kontrolka niskiego poziomu paliwa, nie miałam większego wyboru. Gunslinger sześćdziesiąt sześć, położona tuż przy autostradzie numer dwadzieścia sześć, była jedyną stacją benzynową, jaką minęłam w trakcie jazdy przez ostatnie sześćdziesiąt kilometrów. Pokonanie tego odcinka trasy wydawało się trwać wieczność. Gdyby nie neon z napisem „OTWARTE” – a w zasadzie „OTWART”, bo litera E gasła co kilka sekund – uznałabym, że jest zamknięta. Stacja należała do tych nadgryzionych zębem czasu, z brudnymi oknami i drewnianymi belkami, które ledwie podtrzymywały ciężar całej konstrukcji. Stara toyota corolla zaklekotała głośno, kiedy podjechałam pod dystrybutor. Odetchnęłam z ulgą i potrząsnęłam rękami, które ścierpły mi od kurczowego ściskania kierownicy. Ledwie tutaj dotarłam – przez ostatnie kilometry napędzały mnie opary paliwa i nadzieja.

Zamknęłam za sobą drzwi do auta, zarzuciłam torebkę na ramię i mocno przycisnęłam ją do ciała. Na obu pasach szosy panował bezruch. Po horyzont ciągnęła się czarna, wijąca się na otwartych polach autostrada, a słońce

odwracało się do mnie plecami. W oddali widać było góry. Wyglądały jak mrowiska, ale wiedziałam, że są znacznie wyższe niż drapacze chmur, do których przywykłam. Przez szosę przeturlał się suchy krzak oderwany od korzeni. Gdyby nie filmy, nie wiedziałabym, co to takiego.

Niewielka, zużyta naklejka na pompie informowała, że można tu płacić wyłącznie gotówką i że należy skontaktować się z obsługą. Oczywiście. Jęknęłam. Spięłam włosy w kucyk i przeszłam przez żwirowy podjazd. Wysokie obcasy nie były najlepszym wyborem – kostki wyginały mi się niebezpiecznie na boki, gdy kroczyłam po zdradliwej nawierzchni. Drzwi otworzyły się ze skrzypieniem. W środku zauważyłam pracujący wentylator, który napełniał pomieszczenie zapachem suszonej wołowiny i benzyny. Na większości półek brakowało towarów. Zapewne nie otrzymywali tu regularnego zaopatrzenia. Za ladą stał wielki facet ubrany w brudny kombinezon. Skóra na jego twarzy przypominała mapę topograficzną – było na niej mnóstwo głębokich zmarszczek, wgłębień i grubych blizn. Skierował głowę w moją stronę, ale jedno oko nie podążyło za drugim. Wydał z siebie cichy świst.

– Nie jest pani stąd, kochaniutka. – Jego głos był gęsty niczym miód, ale to spojrzenie z pewnością nie należało do słodkich.

– Co mnie zdradziło? – zapytałam, przechylając głowę.

Jedno oko przeskanowało mnie od góry do dołu, a drugie wpatrywało się wciąż w drzwi wejściowe. Skierował dłoń ku brodzie i przesunął palcami wzdłuż twarzy, układając zarost sterczący przy jabłku Adama.

– Sam pani wygląd mówi wszystko – odparł i wykręcił gęstą brodę.

– W porządku – mruknęłam. – Muszę zatankować za sześćdziesiąt. – Sięgnęłam do portfela, wyjęłam trzy banknoty dwudziestodolarowe i przesunęłam je po blacie w jego kierunku.

Stał przez chwilę w bezruchu, patrząc na mnie, jakby się zastanawiał, skąd mogła tutaj przyjechać taka kobieta.

– Chicago? – Zabrał pieniądze i nacisnął kilka przycisków na starej, metalowej kasie.

– Nowy Jork.

Szuflada otworzyła się z brzękiem.

– Jest pani daleko od domu.

– Mam tego świadomość – odparłam, obserwując każdy jego ruch.

Włożył banknoty do środka i zatrzasnął szufladę.

– Gotowe.

Skinęłam głową i wyszłam na zewnątrz, cały czas trzymając go w polu widzenia. Kiedy dotarłam do żwiru, przyspieszyłam kroku. Czułam na sobie jego wzrok, kiedy wsuwałam pistolet do wlewu paliwa. Liczby na dystrybutorze klikały powoli. Zbyt wolno. Wyjęłam z torebki okulary przeciwsłoneczne, nasunęłam je na oczy i spojrzałam w stronę budynku stacji. Dostrzegłam go prawie natychmiast – stał z nosem przyciśniętym do szyby. Jego zmęczona skóra przypominała teraz surowe mięso. Wyjęłam komórkę, ale w prawym górnym rogu zobaczyłam komunikat o braku zasięgu. Bezużyteczna.

Cyfry na dystrybutorze wskazały sześć galonów. Czulałam, jakby zwolnił czas. Zająłam się stukaniem długimi, czerwonymi paznokciami o samochód. Stuk. Stuk. Stuk. Zgrzyt. Drzwi budynku stanęły otworem. Mężczyzna przechylił się nieco w lewo, jakby jedna z jego nóg była dłuższa od drugiej. Ruszył w moją stronę, stawiając niezgrabnie kroki. Sześćdziesiąt dolarów wystarczyłoby na napełnienie mojego zbiornika, ale nie musiałam tankować do pełna. Zostało mi mniej więcej dwieście pięćdziesiąt kilometrów. Potrzebowałam jedynie połowy baku. Mężczyzna nie odezwał się ani słowem, idąc w moim kierunku. Ja również milczałam. Na jego czole pojawiły się kropelki potu, które popłynęły w dół, korzystając ze ścieżek wyznaczonych przez głębokie zmarszczki. Przesunął dużym językiem po górnej wardze i zlizął pot. Przenosiłam spojrzenie to na niego, to na pompę.

Dalej, dalej.

Z dystrybutora wciąż dobiegało równomierne klikanie.

Do tego doszło dudnienie mojego serca.

Wtedy usłyszałam nowy dźwięk. Pobrzękiwanie. Dochodziło z jego kieszeni. Monety uderzające o siebie podczas ruchu. Mięśnie w moich nogach i rękach naprężyły się odruchowo, gotowe do działania.

Kiedy dobiłam do siedmiu galonów, wyszarpnęłam pistolet z wlewu i odwiesiłam go na miejsce. Benzyna zmoczyła mi buty i grunt pod stopami. Obiegrałam samochód, wskoczyłam na miejsce kierowcy i zatrzasnęłam drzwi.

Toyota plunęła żwirem, kiedy wcisnęłam gwałtownie pedał gazu i skierowałam przód auta w stronę gór. Widzia-

łam we wstecznym lusterku, jak mężczyzna kaszle pyłem, który wznieciłam. Pacnął się dłonią w udo i tupnął. Zawołał coś za mną, ale nie usłyszałam jego słów. Niewiele mnie to obchodziło. Kilka kilometrów dalej opuściłam boczną szybę i wciągnęłam do płuc świeże powietrze. Cztery sekundy wdechu nosem. Wstrzymanie do siedmiu. Wydech przy ośmiu. Powietrze pachniało i smakowało inaczej. Pewnie dlatego, że po prostu było inne. Po trzech rundach znów poczułam się spokojna. Serce zwolniło, a mięśnie nóg i rąk się rozluźniły – nie były już w pełnej gotowości do walki lub ucieczki.

Droga przede mną wiła się po horyzont niczym czarny wąż. Włączyłam radio, chcąc złapać jakąś stację z muzyką pop, cokolwiek, co poprawiłoby mi nastrój, ale usłyszałam tylko szum. Każda stacja okazywała się być tylko trzaskami w eterze. Poczułam, jakby ten czarny wąż syczał i dawał mi znać, że wie o mojej obecności. To było dziwnie uspokajające. Zsunęłam wilgotny od benzyny but i rzuciłam na podłogę po stronie pasażera. Naciskając pedał gazu bosą stopą, pospiesznie zdjęłam drugi i również go odrzuciłam. Moja podróż, z wyjątkiem stacji Gunslinger sześćdziesiąt sześć była pozbawiona przygód. Odnosiłam od czasu do czasu wrażenie, że jestem jedynym człowiekiem na świecie. Rzadko mijałam inne pojazdy. Czułam się przez to jednocześnie ważna i nic nieznacząca.

Wyoming nie był stanem, o którym kiedykolwiek wcześniej myślałam, a szkoda, bo teraz dostrzegałam jego piękno. Kiedy zaczęłam zbliżać się do celu, krajobraz uległ zmianie. Im dalej wnikałam w jego głąb w kierunku

zachodnim, tym wyraźniejsze wydawały się te zmiany. Wkrótce monotonne pola ustąpiły miejsca wzgórzom porośniętym sosnami, mchom w różnych kolorach i trawie przecinanej przez bystre rzeki. Mozaika barw na wciąż mokrym płótnie. Nad krajobrazem wznosiły się majestatyczne Góry Skaliste, zapewniając stałą osłonę każdemu, kto się do nich zbliżył. Bizony i łosie pasły się na równinach, kawałku pola, który zawsze był i będzie ich ziemią. Świat wokół był w tak wielkiej skali, że ciężko było objąć go rozumem. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. We własnym kraju czułam się jak na innej planecie, jak w mikroświecie, który szczęśliwie wybrałam.

Minęła dziewiętnasta i słońce zaczynało powoli zachodzić.

– Za tysiąc stóp miejsce docelowe będzie po prawej stronie – oświadczyła Siri.

Kliknęłam zakończenie prowadzenia na GPS-ie w samochodzie i tuż za wzgórzem zobaczyłam ranczo. Nieruchomość wciśnięta w las, nieopodal Wind River, wyglądała, jakby wyjęto ją z kart powieści. Ranczo było wielkie i klasyczne w swoim stylu, z otaczającą dom werandą i dużymi wykuszowymi oknami. Zauważyłam szopę i stodołę. Na ogrodzonym pastwisku z dużym stawem w centrum krążyły kaczki, kurczaki, owce, krowy i konie. Wysypana żwirem droga dojazdowa była długa. Wjechałam na nią powoli.

Zauważyłam go w momencie, kiedy szykowałam się, by wysiąść z auta. Otworzył siatkowe drzwi i podniósł dłoń ponad oczy, żeby osłonić je przed słońcem. Ubrany był

w niebieskie dżinsy, kowbojski kapelusz i białą koszulkę, dokładnie tak, jak się spodziewałam. Pokonał werandę kilkoma krokami i podbiegł do mnie. Był wysoki, miał co najmniej sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, opalony i dobrze zbudowany, co było efektem ciężkiej pracy fizycznej, a nie spędzania czasu na siłowni, jak u większości umięśnionych facetów w mieście.

Zanim wysiadłam, pospiesznie założyłam szpilki. Cuchnęły benzyną, ale miałam nadzieję, że tego nie wyczuje lub o to nie zapyta. Zabrałam torebkę, wstałam i przesunęłam okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy. Kiedy podszedł bliżej, zauważyłam nieco więcej szczegółów, na przykład różową bliznę nad lewą brwią. Miała dwa, trzy centymetry długości, a jej barwa sugerowała, że jest świeża. Wszyscy mamy blizny i każda z nich opowiada jakąś historię. Zastanawiałam się, co opowiedziałyby jego blizna. Zarost miał krótki i szpeciniasty, nie sprawiało to jednak wrażenia celowego wyboru. Był raczej wynikiem braku czasu na golenie. Szczękę miał ostrą i wyraźnie zarysowaną, a oczy zielone jak pastwiska, na których pasły się jego zwierzęta. Zamknęłam usta i przyłożyłam do nich dłoń, żeby nie wyglądać jak pies śliniący się na widok kawałka mięsa.

– Jesteś zapewne Grace Evans – powiedział, wyciągając dłoń. Głos miał głęboki, a uścisk mocny.

– Tak. Miło mi cię poznać – powiedziałam nieco bardziej piskliwie, niż chciałam. Brakowało mi mocy, którą słyszeli moi koledzy i koleżanki w biurze. Mój uścisk dłoni też był słabszy, wynikał raczej z kruchości nadgarstka niż z siły ramienia. Czy ja flirtowałam? A może wciąż byłam

wstrząśnięta po spotkaniu z upiornym pracownikiem stacji benzynowej? Nie byłam pewna, ale instynktownie zabrałam dłoń.

– Jestem Calvin Wells, cała przyjemność po mojej stronie. – Jego uśmiech odsłonił białe, równe zęby i dołeczek w prawym policzku. – Jak minęła podróż? – Wsunął kciuki w szlufki. Po wewnętrznej stronie przedramienia miał kilka cienkich, długich zadrapań.

– Było dobrze, dopóki nie zjechałam na Gunslinger sześćdziesiąt sześć. – Westchnęłam i zmierzyłam go wzrokiem. Przypominał dzieło sztuki, idealnie pasujące do otaczającego go krajobrazu. Kusił, żeby go bliżej obserwować. Wiedziałam, że będzie odwracał moją uwagę. Różowa bliźna wygięła się, kiedy Calvin uniósł brew. – Stary, niebezpiecznie wyglądający facet z obsługi... łąził za mną. Nie dokończyłam nawet tankowania z jego powodu. – Wydęłam wargi.

– Cholera. Przykro mi to słyszeć. Wszystko dobrze? Skinęłam głową.

– Teraz już tak. Po prostu wziął mnie z zaskoczenia.

– Tutaj nie musisz się martwić o nic podobnego. Będziesz bezpieczna, Grace – powiedział z uśmiechem.

Roześmiałam się nerwowo i pokręciłam głową.

– Co cię rozbawiło? – zapytał, wciąż się uśmiechając.

– Nic takiego. Po prostu zdałam sobie sprawę, jak to zabrzmiało. Dama w opałach.

– Wcale tak nie pomyślałem – zaśmiał się. – Pomogę ci z bagażami, żebyś mogła się zadomowić. – Podeszedł do samochodu od strony bagażnika.

– Och, nie musisz tego robić. – Nie lubiłam, kiedy ludzie dotykali moich rzeczy.

– Nonsens. – Nacisnął przycisk pod tablicą rejestracyjną i otworzył bagażnik.

– To z powodu tej damy w opałach? – rzuciłam przekornie.

– Nie, Grace. Jestem specjalistą od gościnności.

Wyjął z bagażnika moje dwie torby, zarzucił jedną na ramię i podniósł drugą.

– Będę cię traktował tak dobrze, że nie zechcesz wyjechać. To moje motto. – Uśmiechnął się szeroko. – Chodź za mną – dodał i ruszył w stronę rancza.

Zerknęłam na stary samochód, którym tu przyjechałam, a potem na niego, wahając się przez krótką chwilę. Poczulałam w brzuchu coś dziwnego, podobnego do uczucia podczas spadania. Minęło jednak zbyt szybko, bym miała okazję na nie zareagować, zastanowić się nad czymkolwiek. Przełknęłam ślinę i poszłam za nim, stawiając jedną stopę za drugą.

CALVIN

Postawiłem torby Grace obok dużego, dwuosobowego łóżka.

– To twój pokój – powiadomiłem ją, zataczając łuk ręką.

Grace weszła za mną do środka, trzymając papierową torbę na zakupy i swoją torebkę. Rozejrzała się po pokoju. Jej twarz niczego nie wyrażała, choć przyglądała się uważnie każdemu zakamarkowi. Nie sposób było określić, czy jest zawiedziona, czy też nie. Rozwazałem remont, kiedy zacząłem wynajmować pokoje na Airbnb, ale jakoś nie mogłem się do tego zabrać. Do obecnego stanu doprowadziła je moja matka, korzystając z rzeczy, które sama zrobiła lub gdzieś znalazła. Po raz ostatni pokój został odświeżony w latach siedemdziesiątych, ale ten styl znów stał się modny. Tak przynajmniej powiedziała mi moja sąsiadka.

Grace położyła swoje rzeczy na łóżku i zawahała się przez chwilę, zanim się do mnie odwróciła. Wbiła spojrzenie gdzieś na wysokości mojego pasa i powoli uniosła wzrok. Pachniała mieszanką stokrotek i benzyny, co było dość dziwne, ale nie skomentowałem tego w żaden sposób. Nie byłoby to grzeczne. Była blondynką, a jej włosy sięgały połowy pleców. Jej oczy miały kolor jasnego błękitu – był

to tak niesamowity odcień, że wydawały się nienaturalne. Ubrana była w ciasną, czarną spódniczkę, buty na wysokich obcasach i bluzkę z jakiegoś marszczonego materiału. Z pewnością tam, skąd pochodziła, był to modny strój, ale tutaj dziewczyny się tak nie ubierały. Jej łagodna twarz kontrastowała z czarnym strojem, a ja nie mogłem oderwać wzroku od jej pełnych warg, czekając, aż coś powie.

– Jest idealny. – Uśmiechnęła się, choć w jej głosie wyczułem lekką niepewność.

Odetchnąłem głośno, a ona się roześmiała i uniosła brew.

– Obawiałeś się, że mi się nie spodoba?

Przeniosłem ciężar ciała z nogi na nogę.

– Nie byłem pewien, czy dziewczynie z miasta spodoba się w takim miejscu.

– Jeśli potrafię poczuć się komfortowo w Nowym Jorku pośród szczurów i karaluchów, to poczuję się komfortowo w każdym innym miejscu. – Grace podniosła swoją walizkę i jednym ruchem zarzuciła ją na łóżko. Bez wątpienia była silna, bo to cholerstwo ważyło co najmniej dwadzieścia kilogramów.

– Pomóc ci? – zapytałem.

To był zawsze najbardziej kłopotliwy moment w procesie witania gości. Nigdy nie byłem pewien, czy chcą, żebym został, czy zostawił ich w spokoju. Grace z pewnością należała do tych drugich, ale ciągnęło mnie do niej jak ćmę do ognia lub jak przekłete kojoty do moich kurczaków, więc jeśli mogłem w jakikolwiek sposób odwlec moment wyjścia, to byłem gotów do działania.

Pokręciła jednak głową.

– Dzięki, poradzę sobie – odparła stanowczo. Chwyliła swoją czarną torebkę ze skóry, pochyliła się i wsunęła ją pod łóżko.

– Tajne materiały? – zażartowałem, drapiąc się w kark.

Wyprostowała się i spojrzała na mnie uważnie.

– Po prostu służbowe rzeczy, na wszelki wypadek. Jeśli nie usunę sobie tego z pola widzenia, zacznę odpowiadać na maile i odbierać połączenia, a jestem tutaj po to, by odpocząć, a nie pracować. – Brzmiało to tak, jakby próbowała bardziej przekonać samą siebie niż mnie. Mieliśmy ze sobą więcej wspólnego, niż jej się wydawało. Musiałem się czymś zajmować. Nie znosiłem bezczynności.

– Mogę zamknąć ją w piwnicy, jeśli chcesz.

– Niezły pomysł, ale to nie będzie konieczne. – Grace rozpięła swoją dużą walizkę i ją otworzyła, ukazując kilka książek i idealnie ułożone rzeczy. Wiedziałem, że lubi czytać – znalazłem tę informację na jej profilu w Airbnb i uznałem, że przez większość czasu będzie odpoczywać z nosem w książce. Wszystko, co miała w walizce, poukładane było w indywidualnych przegródkach. Grace otworzyła jedną z nich i wyjęła na kwiecistą narzutę łóżka koronkowe staniki i jedwabne majtki. Zerknęła na mnie z ukosa, po czym wróciła do rozpakowywania się. Uznałem to za wskazówkę, że chciałaby zostać sama.

– Nie będę już przeszkadzał. – Wykonałem gest uchylania kapelusza i wycofałem się w stronę korytarza.

Odwróciła głowę w moją stronę i powoli rozchyliła usta.

– Właściwie to możesz mnie najpierw oprowadzić. Rozpakuję się później.

– Z miłą chęcią. Zaczniemy od lodówki, bo napiłbym się piwa. – Roześmiałem się.

Grace się uśmiechnęła.

– Ja też nie pogardzę – odparła.

Nie sprawiała wrażenia amatorki złotego trunku, więc również się uśmiechnąłem.

Przed opuszczeniem pokoju Grace zsunęła ze stóp szpilki, odetchnęła z ulgą i poruszała palcami u stóp. Zauważyłem, że jej paznokcie pomalowane były na ciemny, szkarłatny kolor, podobnie jak te u dłoni.

W kuchni wyjąłem z lodówki dwie butelki bud light i zerwałem kapsle, zahaczając nimi o ciężki, drewniany blat. Grace odebrała ode mnie jedną z butelek. Oparła wyłot szyjki na swoich pełnych wargach i jęknęła z rozkoszy, kiedy upiła kilka łyków. Patrzyłem na nią jak urzeczony.

Grace uniosła butelkę i obróciła ją kilka razy w dłoniach, jakby zapoznawała się z etykietą. Upiłem spory łyk. Piwo załaskotało na języku i natychmiast rozgrzało mnie od środka.

– Tutaj mamy kuchnię. – Rozejrzałem się po pomieszczeniu.

– Zdążyłam się domyślić.

Kąciuki moich ust wygięły się ku górze. Próbowiałem ukryć entuzjazm, ale ciało nie słuchało mózgu. Policzki z pewnością również płonęły.

Grace popatrzyła dookoła.

Kuchnia pasowała do wyposażenia, które się w niej znajdowało. Drewniane szafki i komody z wyraźnie widocznymi

Wyczekiwany thriller autorki bestsellerów USA TODAY – „PERFEKCYJNEGO MAŁŻEŃSTWA” i „JEDNO Z NAS NIE ŻYJE”

Grace Evans, znużona pracą mieszkanka Nowego Jorku, wynajmuje pokój w Airbnb na ranchu w samym sercu stanu Wyoming. Kiedy przyjeżdża na miejsce, okazuje się, że właścicielem domu jest przystojny mężczyzna o nazwisku Calvin Wells, który chętnie zapoznaje ją ze swoim swobodnym stylem życia. Pewne sprawy budzą jednak obawy Grace: brak zasięgu sieci komórkowej, zaginiona kobieta i poczucie, że z ranchem coś jest nie w porządku.

Pomimo dręczącego ją niepokoju oboje nawiązują więź i zaczynają się coraz bardziej do siebie zbliżać. Jednak gdy nieuchronnie zbliża się termin jej wyjazdu, wszystko zmienia się na gorsze. To, co zaczęło się od luźnego romansu, szybko przekształca się w skomplikowaną sieć kłamstw.

Wakacyjne przygody kończą się zwykle złamanym sercem, ale w przypadku Grace i Calvina skutki będą o wiele bardziej destrukcyjne.

FILIA

cena **46,90 zł**

ISBN 978-83-8280-685-4



9 788382 806854

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl

